

Tomasz Genow

Kosmos jest ze słów

Eseje o różności świata

Kraków 2019

BIBLIOTEKA LITERACKA KWARTALNIKA „NOWY NAPIS”

Tomasz Genow, *Kosmos jest ze słów. Eseje o różności świata*

© Copyright by Tomasz Genow, 2019

© Copyright by Instytut Literatury, Kraków, Poland, 2019, wydanie 1
All rights reserved

REDAKTOR PROWADZĄCY Paweł Cieślarek / Fundacja Lethe

REDAKCJA I KOREKTA d2d.pl

PROJEKT TYPOGRAFICZNY Robert Oleś / d2d.pl

SKŁAD Alicja Listwan / d2d.pl

PROJEKT OKŁADKI Łukasz Zbieranowski / Fajne Chłopaki

WYDAWCY

Instytut Literatury

ul. Smoleńsk 16/1, 31-112 Kraków

wydawnictwo@instytutliteratury.eu

instytutliteratury.eu

Fundacja Lethe / Animiz

ul. Świętej Teresy 2/5, 31-162 Kraków

info@fundacjalethe.pl

animiz.com

ISBN 978-83-66359-11-6

ISBN 978-83-66303-04-1

INSTYTUT
LITERATURY



animiz
—WYDAWNICTWO

Przedmowa

Zgromadzone tutaj eseje, a jest ich trzydzieści, zwyciężyły w konkursie Instytutu Literatury i dlatego ukazują się w niniejszej książeczce. Jest to część większej całości, ponieważ esejów z zamysłem wydania napisałem sto czterdzieści dwa. Miał to być początkowo, jak to nazywałem, „słownik znaczeń odkrytych”, czyli wywlekanie ze słów ich skrytych odcieni, dociekanie etymologii, powiązań, i w ogóle taka detektywistyczna robota. W tym sensie modelowym (i jednym z pierwszych, bo napisanym jeszcze lata temu) jest esej *Bardzo*. Potem zarzuciłem ten projekt w załączku, zajmując się studiami i życiem, po czym wróciłem doń pod koniec 2017 roku. Pisanie, a wyszło tego 1,6 miliona znaków, czyli 610 stron A4, zajęło mi rok. Następnie trzy miesiące poświęciłem na redakcję i miesiąc na korektę.

Po pewnym czasie projekt książki wykroczył poza pracę na semantyce, poza „odkrywanie znaczeń”. Okazało się, że mam potrzebę pisania o świecie przedmiotowym, tak że w sumie książkę można najtrafniej określić jako „sprawozdanie z różności świata”. To nie jest trywialne zadanie, bo taką różność odbiera się intelektem, więc nie wystarczy wyglądać przez okno, jeździć w podróże, oglądać albumy botaniczne – jeżeli nie będzie się miało intelektualnych wytrychów.

‘Esej’ bierze się od francuskiego *essai*, co znaczy «próba», jednak musimy powiedzieć, że to również zobowiązanie. To jak pływanie stylem dowolnym, ale i tak trzeba pływać najlepiej, jak się umie. Zobowiązanie do rzetelności, krytycyzmu i dociekliwości. Od artykułu naukowego różni się esej tolerowaniem dygresji, pewnym nieuporządkowaniem, brakiem pedantyzmu – to ma wszak służyć i czytelnikowi.

Poznań–Łódź

październik 2017–styczeń 2019

Bardzo

Wyraz często używany, rzekłbym nawet bardzo. Można się zastanowić, co za tym stoi. Nie jest przecież tak, że świat trwa w skrajnościach i opisując go, musimy używać przymiotników zawsze wzmocnionych. W chrystianizmie Jezus mówi, że należy być „gorącym lub zimnym, nie letnim”. Chodziło o wskazanie skrajności – a stwierdzenie, że należy być „bardzo gorącym” lub „bardzo zimnym” udzielniałoby chyba przekaz. Gdyby rzeczywiście było tak, że w świecie znajdujemy głównie ekstrema (a tak przecież jest na przykład we wojnę), to i tak można by ‘bardzo’ spokojnie pomijać, jak przy rozwiązywaniu równań skraca się obustronnie. W istocie, w samej logice wyrazu ‘bardzo’ leży podkreślenie cechy ponadprzeciętnej, takiej, jakiej w świecie nie widuje się za często. Zatem czy osoby wciąż powtarzające to słowo są tak uwrażliwione na zjawiska, że wszystko wydaje się im bardzo dobre, bardzo małe lub bardzo smutne? Bynajmniej, przyczyny tego, jak mi nie mam, są inne.

Porównując mowę różnych ludzi, intuicyjnie czuje się, że bogate słownictwo jest cechą osób inteligentnych. Inteligencję można rozmaicie definiować, ale tyle da się ustalić. Sprawia to, że bogate słownictwo jest pożądane, ale przy wszystkim, co cenne na tej ziemi, pojawiają się nadużycia. ‘Bardzo’ jest właśnie takim nadużyciem, wyłudzeniem

bogatego wokabularza. Zamiast używać synonimów, do czego trzeba mieć pamięć i czytanie, przez dodawanie 'bardzo' do przymiotników uzyskuje się poniekąd dwa razy więcej określeń. Używają go nad wyraz osoby, o których *należało*by sądzić, że są inteligentne. Byłem raz na spotkaniu z mistrzem Polski w szybkim czytaniu. Taka osoba *musi* być inteligentna, *musi* mieć bogate słownictwo (właściwie jest osobą nie tyle czytana, ile przeczytana). W rzeczywistości jest z tym kruch, bo szybkie czytanie nie jest ekwiwalentem tej samej liczby książek przeczytanych w zwyczajnym tempie. Można wręcz powiedzieć, iż przemierzanie stronic wzrokiem zbliżone jest do wyszukiwania zdania lub informacji w książce, z tą różnicą, że niczego konkretnego się nie szuka, lecz „czyta”. Każdy umie wertować, ale nie nazywa tego czytaniem. Tak czy owak, by sprostać oczekiwaniom, mistrz Polski wypowiadał wciąż: „Jest bardzo ważne, by...”, „Bardzo starałem się...”.

– Jak dojść do takiej prędkości czytania?

– Na pewno bardzo pomocną rzeczą jest zainteresowanie siebie czytaniem, czytanie bardzo dużo.

Inną potwierdzającą tę tezę grupą, a należy bądź należała do niej większość, więc odczuwa to na sobie, są uczący się języka obcego. Nie zna się wówczas wielu wyrazów służących do opisu, więc dodaje się wciąż *very*, *sehr* lub inne, by ożywić kulejący wywód, nawet tam gdzie są absolutnie niepotrzebne. W reportażu o kursie języka polskiego jako obcego znajdujemy taki przykład wypowiedzi obcokrajowca mówiącego po polsku: „Dziadkowie Rene-go, Niemca, pochodzili z Wałbrzycha. Jego ulubioną polską książką jest teraz *Ciemno, prawie noc* Joanny Bator.

»Bardzo ją uwielbiam« – mówi». A w wywiadzie radiowym Jurij z Ukrainy powiedział: „Bardzo zakochałem się w Polsce, w Warszawie, w Polaków”. Jeszcze insza grupa to dzieci. Kiedy huśtałem trzyletniego Grzesia, to prosił on albo „bardzo mocno”, albo „starczy”. „Bardzo mocno” musiało mieć powab dla tego umysłu, nakierowanego jeszcze na intensywności (i stąd szybko zaczynającego się nudzić).

To sprawa, że ‘bardzo’ jest słowem specjalnej troski. Z jednej strony wzmacnia natężenie cechy, zjawiska (inaczej byłoby niezgodne z własną definicją), z drugiej jednak strony obraca się przeciwko żywicielowi. Ma skłonność wywoływania efektów inflacyjnych. Więcej znaczy „kocham cię” niż „bardzo cię kocham”, bardziej wzrusza „tęsknię” niż „bardzo tęsknię” i tak dalej. ‘Bardzo’ w takich użyciach reprezentuje mieszczański porządeczek. Rola tego słówka zależy od tego, jak umiejętnie się nim operuje; zasadniczo, jeśli ktoś bezwiednie wypowiada ‘bardzo’ w różnych kombinacjach, tym bardziej jego słowa nie znaczą nic; to słówko ma wtedy ten sam status co plwocina wypływana przypadkiem przy mówieniu – pozamerytoryczny.

Można próbować odczarować to fatalistyczne działanie ‘bardzo’ i wysilić się w piśmie na wzmacniacz o subtelniejszym wyrazie – ‘nader’. Źródłowo związany z nadmiarem, ale nie oznacza tego samego co ‘zbyt’. Jego znaczenie przesunęło się raczej w kierunku wzmacniacza bez cech przesady, choć i takie może oznaczać. Przykłady z korpusu języka polskiego:

„Ambitne bowiem nader plany
wiązała z Pedrem zakochanym”.

„W parkach wycinano nader rzadkie drzewa i krzewy”.

„A wokół dzieją się rzeczy nader ciekawe”.

W każdym z nich ‘nader’ nie daje się zamienić na ‘zbyt’. Da się jednak wypowiadać zdania, w których ‘nader’ będzie oznaczało nadmiar, w zależności od intencji: „Przychodził on tu nader często, a ja nie mogłam się skupić”. ‘Nader’ ze swoją dwojaką rolą jest odpowiednikiem bułgarskiego *мѣрде* [twyrde], z tym że w bułgarskim nie ma innego wyrażenia nadmiaru, takiego jak ‘za’ czy ‘zbyt’; w dodatku *мѣрде* wcale nie jest często używane, to wyraz na poły książkowy. Można więc powiedzieć, że bułgarski to język, w którym kuleje oznajmianie nadmiaru: tego, że radio gra zbyt głośno, w pokoju jest za ciemno, a na plaży jest za dużo ludzi. Jednak nie uwiera ta językowa dolegliwość, nie dostrzega się jej specjalnie, ponieważ mówi się odpowiednim tonem na przykład „to radio jest mi głośno”¹ albo „bardzo jest głośno” – a wiadomo, że nikt tego by nie oznajmiał, gdyby nie stanowiło to dlań problemu. Intonacja i kontekst potrafią wiele załatwić. To tak jak pytania rozstrzygnięcia w polskim, które w odróżnieniu od pytań w wielu innych językach nie mają najczęściej specjalnych operatorów ani choćby przestawień szyku.

Do ‘bardzo’ można być tak przywiązanym, że powie się nawet: „Tych powodów mogło być bardzo kilka...” (takie zdanie usłyszałem w radiu). Może też być tak, że my tu

1 W bułgarskim intensywnie używa się formy celownikowej zaimków osobowych: mi, ci, jej itd. Np. Bułgar powie raczej „ona jest mi siostrą” (*тя е сестра ми*) niż „jest moją siostrą” (*тя е мойта сестра*). Dzięki temu mówienie o zjawiskach, które są „zbyt”, jest ułatwione: „bardzo mi jest głośna muzyka” (*много ми е силна музиката*).

sobie rozpatrujemy powody mentalne, tymczasem to po prostu nerwowy zapychacz mowny. Najpewniej działają obie te przyczyny.

Pisarze mający tendencję do uwyrażniania 'bardzem', nawet bez używania tego słowa, są tylko pozornie ukazującymi skrajności, wchodzącymi w światłocień. Gdyż *chiaroscuro*, jak się odnośnie do malarstwa mówi, polega na wydobywaniu światła i ciemności z jednego przedmiotu, nie zaś wymalowaniu połowy malowidła na jasno i połowy na ciemno. To jest bolączka tekstów zaangażowanych, ale wydaje się, że utalentowany pisarz może wybrnąć z opisywania zjawisk na zasadzie dobywania przymiotników z przegródek „to cenię” dla jednych i „tego nie znoszę” dla drugich.

Odpowiednikiem 'bardzo' wśród mniej-licznego jest 'trochę'. To znaczy także się go używa jako słowa dookreślającego i sugerującego, że posiadamy jakąś wiedzę na temat liczebności, tyle że bez liczb. 'Trochę' jest tak dogodne, że wchodzi do zdań, w których brzmi dość dziwacznie: „Masz trochę depresję”, „Trochę mnie zabija to tempo”. Zdziwia 'trochę' przy bardzo mocnych przymiotnikach, jakby mówiący nie znał nic pomiędzy, więc musi obcinać z nazbyt wyrazistego. Zasłyszałem: „Lokalizacja jest trochę chujowa”. Mówiący: „Trochę się przeziębilem” zdają się nie uznawać stopniowania słowem 'zaziębilem' lub wręcz tak subtelnym jak 'podziębilem się'.

Innym obiegowym słowem, robiącym więcej szkody, gdy rzuca się je bezwiednie, jest 'oczywiście'. Chodzi mi o jego użycie w piśmie, w wywodzie, eseju. Autorowi się zdaje, że wszyscy wiedzą to, co on, a czytelnik się biedzi: „Takie oczywistości, a ja nie wiedział”. Pole tego, co oczywiste,

jawi się w takich tekstach wielkie, a przecież epistemologicznie jest w istocie drobne i rachityczne. Kolejne przykłady pochodzą z książki *Spółeczeństwo bez mięsa* Jarosława Urbańskiego: „Oczywiście istnieją współcześnie potrawy mięsne o wiele bardziej kaloryczne, ale raczej w przeciętnej współczesnej diecie stanowią one wyjątek”, „Oczywiście zaproponowany przeze mnie model to pewna idealizacja”, „Rozbiór państwa litewsko-polskiego nie oznaczał oczywiście końca niepokojów”. ‘Oczywiście’ w dyskursie jest dlatego podejrzane, że gdy coś jest tak oczywiste, to nie trzeba by tego opisywać. Podobnie jak zdania po niemiecku opatrzone *selbstverständlich* – dosłownie «samozrozumiale», a skoro ‘samo’, to nie musiałem tego słyszeć, by wiedzieć. Modelową oczywistością, taką, jaka powinna być w działaniu dyskursywnym, jest „koń” z *Nowych Aten* Benedykta Chmielowskiego z 1745 roku, zdefiniowany jako ten, którego każdy widzi (a więc jest oczom-widny). Potem Chmielowski, będąc już ubezpieczony i mając z głowy opisanie, przechodzi do rzewnych historyjek o wierności konia. Przez to, że starożytni swoich oczywistości nie spisywali, nie wiemy wielu rzeczy o ich życiu codziennym.

‘Oczywiście’ może stanowić też rodzaj szantażu, jak w jednej z wypowiedzi Jarosława Gowina z września 2018 roku: „Polska dostosuje się do wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE, oczywiście. W zakresie, w jakim Trybunał ma uprawnienia”². Gowin mówi o oczywistości, która

2 D. Sitnicka, *Szczerski atakuje orzeczenie TSUE: „Prawo nie działa wstecz”. PiS chce użyć prawa kaduka*, 19.10.2018, OKO.press, bit.ly/2KOYRtC, dostęp: 11.09.2019.

powinna być tym samym, co pogląd na sprawę wszystkich, bo to do siebie mają oczywistości. A jednak przerabia ją dalej po swojemu, przez co ciąga w swą stronę tę kołderkę.

Popatrzmy, skąd się wzięło słowo 'oczywiście'. By do tego dojść, trzeba trochę pogrzebać w słowiańszczyźnie. W polskim słowie da się rozpoznać tylko 'oczy', ale po bułgarsku i rosyjsku słowo brzmi: *очевидно* [oczewidno]. Można z tego wysnuć, że jest to «to, co oczom widne». W białoruskim jest przestawnie *відавочна* [widawoczna]. Patrzymy jednak w różne strony, każdy ma inny widok przez okno. Temu, co oczom widne, daleko do uniwersalności, więc zawsze będzie potrzeba cierpliwego objaśniania: „oczywiście...”, a dalej wszystkie nieoczywiste rzeczy, które się pod tym kryją.